„IMBRAMOWICZANKA"

JEDNODNIÓWKA
ZWIĄZKU B. UCZENIC SZKOŁY ROLNICZEJ SS. NORBERTANEK
W IMBRAMOWICACH.

Nr 3/1934. | CZYŃ DOBRZE! | Rok IV.

SPRAWOZDANIE
ZE ZJAZDU IMBRAMOWICZANEK
odbytego w dniach 20 i 21 maja 1934 r.

Zjazd tegoroczny był dość liczny; wzięło w nim udział 59 b. Wychowanek. Dzień, choć niezbyt ciepły, ale pogodny, jeszcze więcej zachęcał, by spieszyć pod dach naszej ukochanej szkoły. O pół do dziesiątej nastąpił wymarsz ze sztandarem do kościoła na sumę, którą odprawił O. Kapelan, budujące zaś kazanie o cnocie i godności kobiecej wygłosił ks. Kuraciński, proboszcz z Uliny. Po powrocie z kościoła, jak zwykle, powitania i wykrzyki, radość, bo dużo jeszcze ponadjeżdżało; tak było gwarno i wesoło, że nie można było nas pozganiać na obiad: dzwonka odwykłyśmy słuchać, a z radości o obiedzie zapomniałyśmy i tylko cieszyły się jedna drugą. Obiad, jak zwykle, smaczny, tem smaczniejszy, że go podawały i zachęcały do niego nasze Dobrodziejki. Dawały się słyszeć głosy, że nawet własna matka po dziesięciu latach niewidzenia dziecka nie troszczyłaby się tak, nie chodziła i nie zachęcała tak. Po obiedzie, na głos dzwonka, zebrałyśmy się na spichrzu dla omówienia naszych spraw. Zebranie, jak zwykle, rozpoczęło się modlitwą, poczem kol. Fela Kwiecieniówna, prezeska Związku, powitała całe zgromadzenie w krótkich, ale serdecznych słowach, oraz przeczytała porządek dzienny. Następnie z życzliwością i serdecznością powitała swoje wychowanki Dobr. Marja, a także odczytała powitania i listy tych koleżanek, które z różnych powodów na Zjazd nie mogły przybyć, a jednak duszą były obecne, jak to było widać z ich listów. Również witała nas jedna z uczenic tegorocznych.

Po sprawozdaniu Zarządu, odczytanem przez Prezeskę, nastąpiły referaty, a były dość liczne, tylko jakoś mężatki nie stanęły do apelu, bo ani jedna nic nie napisała na temat: „Imbramowiczanka jako mężatka“. Dopisały tylko panny. Pierwszy referat na temat „Imbramowiczanka jako narzeczona“, przeczytała Bronia Jakubowska, (ucz. z r. 1932); na ten sam temat odczytała kol. Matuszewska referat Władzi Fochtmanówny, (ucz. z r. 1929), która sama na Zjazd przybyć nie mogła, gdyż właśnie w tym czasie miał się odbyć jej ślub. O „Imbramowiczance, jako pannie“ mówiły: Jula Prażuchówna i Lodzia Gajdówna (obie z r. 1933) oraz odczytano referaty nadesłane przez Kazię Pytlewską (ucz. z r. 1929) i Marysię Zagajewską (ucz. z r. 1933). Wszystkie referaty były krótkie, treściwe, bardzo zajmujące, bo poruszały sprawy bardzo żywotne i istotne, tak, że słuchałyśmy ich z wielkiem zainteresowaniem i podziwem, i byłyśmy dumne, że Imbramowiczanki takie dobre referaty napisać potrafią. Następnie przeszłyśmy do wolnych wniosków. Pierwszy był w sprawie składek członkowskich. W Kasie Związku naszego jest stały niedobór i gdyby nie dobroć naszych Dobrodziejek, byłybyśmy bez gazetki, a gdybyśmy zechciały płacić wszystkie, które są zapisane do Związku, to zamiast trzy razy, gazetka mogłaby wychodzić cztery razy do roku. A mianowicie: na blisko 210 uczenic wpisanych do Związku jest tylko 60 — które nie zalegają z żadną wkładką, 98 zalega z wkładką od 1—3 lat, 30 zapisanych nie wpłaciło ani jednej wkładki, 3 prosiły o przysyłanie gazetki, choć nie mogą na razie wpłacać wkładek i tym najchętniej się ją posyła. Uchwalono wysłać upomnienie do tych co zalegają, a zarazem zapytanie, czy mają zamiar dalej należeć do Związku i otrzymywać gazetkę, czy nie? Wkładka pozostaje 2 zł. rocznie. Druga sprawa, która poruszona została, to zapytanie, czy na naszych Zjazdach mogą być obecni goście, czy nie. Sprawa ta wywołała gorącą dyskusję. Stawiające wniosek uzasadniały go tem, że gdyby na zebrania mogli być zaproszeni ojcowie, matki, mężowie czy bracia, wówczas mieliby sposobność poznać nasz sposób zapatrywania, posłuchaliby referatów, widzieliby jak dobrze nasze zebrania idą, a przez to i samiby skorzystali i więcej ceniliby Związek i Szkołę. Większość znaczna jednak była temu przeciwna, gdyż jak dały się słyszeć głosy, tak dobrze i swobodnie czujemy się gdy jesteśmy same, że

obecność gości mogłaby tylko wywołać skrępowanie i przestałybyśmy być sobą. Zresztą na publicznych zebraniach bardzo łatwo obecnie mogą być poruszane sprawy polityczne, jak to się zdarza na Zjazdach B. Wychowawców Szkół rolniczych, a tego stanowczo sobie z różnych względów nie życzymy. Ostatecznie znaczną większością głosów zapadło postanowienie, aby pozostało tak, jak było dotąd t. zn. zebrania w ścisłem kółku samych Imbramowiczanek, wieczornica publiczna.

Trzeci wniosek w sprawie Imbramowiczanek, których prowadzenie się jest znane publicznie jako naganne, uchwalono, by najprzód je upomnieć, a wrazie bezskuteczności, wykluczyć je ze Związku.

Nastąpiły sprawozdania z gospodarki i pracy społecznej Imbramowiczanek. Mówiły między innemi: kol. Marysia Mirkowa (Rupianka, ucz. z r. 1928), Bronia Konieczna (Małkówna ucz. z r. 1927) i inne.

Tego dnia jeszcze dokonano wyboru Zarządu. Powtórnie wybrane zostały: na prezeskę Fela Kwiecieniówna, na sekretarkę Monika Piedzanka, w miejsce dotychczasowej skarbniczki, Sabiny Makowskiej, która obecnie mieszka w Sosnowcu, wybrano Stasię Bałazównę, na ogólną zastępczynię Ludwikę Domagałównę, do komisji kontrolnej: Annę Furgałową, Genowefę Paskową i Stefanję Czajową. Na tem zakończyłyśmy obrady dnia pierwszego.

Po zebraniu udałyśmy się na nabożeństwo Majowe, wspólny podwieczorek, po którym obecne uczenice, dla uprzyjemnienia nam pobytu w szkole, urządziły bardzo miłą i wesołą wieczornicę, która skończyła się na godz. ósmą.

W drugi dzień Zjazdu było nas już znacznie mniej, bo z różnych powodów wszystkie nie mogły zostać. Po Mszy św. i wspólnej Komunji św. oraz śniadaniu nastąpiła znów zbiórka na spichrzu. Modlitwa, zagajenie prezeski, a potem przemówienie Dobr. Magdaleny, która w prostych a bardzo budujących słowach mówiła o tem, czem Imbramowiczanka powinna być jedna dla drugiej, jaka miłość powinna łączyć nietylko koleżanki z jednego roku, ale wszystkie; jak sobie powinny wzajemnie pomagać i być zachętą; jak dawniejsze, gdy spotkają nowszą, powinny okazać jej życzliwość i ułatwić zbliżenie się, te zaś, które są zamożniejsze, czy lepsze mają stanowiska nie powinny się wstydzić uboższych lub takich, które na skromniejszem sta-

nowisku zostają. Jaką to byłoby pomocą i dźwignią dla niejednej Imbramowiczanki, która zmuszona do służby czy pracy zarobkowej w obcem dla niej mieście, spotkałaby tam życzliwość i siostrzane serce w drugiej Imbramowiczance, mającej tam może własny dom, czy chociaż niezależne stanowisko. A tak, niestety, zawsze nie jest. Wiemy o takich, które się koleżanek wstydzą, unikają ich lub nie przyznają się do nich. Tu właśnie trzeba w czyn wprowadzić nasze hasło „Czyń dobrze“.

Następnie załatwiano różne sprawy: wpłacanie wkładek, zredagowanie i podpisanie listów do J. E. Ks. Biskupa Łosińskiego, Pasterza naszej diecezji, do J. E. Ks. Biskupa Kubickiego, do JW. Ks. Infułata Czerkiewicza, a wreszcie koleżanki z jej roku, wystosowały wspólny list z życzeniami na dzień ślubu do Władzi Fochtmanówny. Po obiedzie miało się odbyć jeszcze zebranie sodalicyjne, ale nie doszło do skutku, gdyż niespodziewanie w południe przybyła zapowiedziana dopiero na godz. 3-cią wycieczka Szkoły z Łyszkowic, a prócz niej także Szkoła męska z Trzyciąża i Szkoła żeńska z Rożnicy, razem około 100 osób, którym trzeba było szkołę pokazać i ugościć, trudno więc było wtedy myśleć o zebraniu. I tak zakończył się nasz Zjazd.

Monika Piedzanka,
sekretarka Z. I.

Ponieważ, oprócz wyżej wymienionych, kilka referatów przyszło już po Zjeździe, więc dwa z nich podajemy, a także referat M. Zatoniówny „O pielęgnowaniu niemowląt“, który przydać się może i tym matkom, które na Zjeździe nie były.

Imbramowiczanka a praca społeczna.

(Referat opracowany przez Zofję Tylówną, ucz. z r. 1933).

My, Imbramowiczanki, miałyśmy to szczęście, że przynajmniej jakiś czas wychowywałyśmy się w takiej szkole, gdzie oprócz nauk zawodowych, fachowych, otrzymałyśmy na życie wiele, bardzo wiele cennych wskazówek i nauk, które winny się stać ostoją i podstawą całego życia naszego.

Nie możemy jednak być egoistkami. Tego zabrania nam nawet nasze hasło „czyń dobrze“. „Czyń dobrze“, a więc roz-

dawaj swym bliźnim te nieprzebrane skarby duchowe, które na życie tu w szkole otrzymałaś.

Żyjemy w czasach ciężkiego kryzysu materjalnego i stokroć jeszcze gorszego kryzysu moralnego, duchowego, który każe nam myśleć, zastanawiać się i działać.

Co tu mówić? Jesteśmy katoliczkami i o inną pracę społeczną chodzić nam dziś nie może, jak tylko o pracę dla Sprawy Chrystusowej.

Dziś zewsząd biją głosy na trwogę: wróg nie śpi, wróg czuwa, zbliża się, napada i walczy, a walczy całym zasobem najnowocześniejszych środków demoralizacji i upadku, ale... zwyciężyć mu nie damy. My na to nie pozwolimy.

„Ale my jesteśmy słabe dziewczęta, kobiety“ — powie ktoś. Nieprawda: „W rzeczach świata, przystoi kobiecie troskać się o dom. Inaczej w walce o prawa Boże. W tym wypadku kobieta wyposażona jest nawet lepiej od mężczyzny. W takich właśnie czasach wchodziły kobiety w szeregi Apostołów i Ewangelistów“. (św. Jan Chryzostom).

W jedności siła. Wiemy o tem i dlatego musimy się łączyć. A gdzie? Pod sztandarami Akcji Katolickiej! Tego wymaga od nas Kościół św. katolicki przez usta swej najwyższej głowy — Ojca świętego.

Co to jest Akcja Katolicka — tłumaczyć nie trzeba. Zagadnienie to jest już wszystkim znane czy to z pism i książek, czy to z nauk księży w kościele.

Chodzi tylko o to, Drogie Imbramowiczanki, byśmy zrobiły mały rachunek sumienia: Czy głos Ojca św. znalazł echo i w naszych sercach? Czy wobec tego przystąpiłyśmy do współpracy z Kościołem katolickim?

A może nie wiemy jeszcze gdzie? w jaki sposób?

Oto kilka wskazówek. Pod sztandarami Akcji Katolickiej skupiają się różne stowarzyszenia i związki katolickie, jak Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, Kobiet Katolickich, Matek chrześcijańskich i inne. W tych organizacjach, nie innych, miejsce dla Imbramowiczanek.

Tu chcę omówić organizację dla nas najodpowiedniejszą — Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Wiele już jest pomiędzy Imbramowiczankami mężatek, ale i one mogą pracować w tej organizacji w t. zw. „Kole Przyjaciół Młodzieży“ lub „Patro-

nacie". Najodpowiedniejszą jest ona dlatego nawet, że i hasło nasze kojarzy się z hasłem druchen w SMP.: „Czyń dobrze!" — „Sprawie służ!", czyli, jakby to można było inaczej powiedzieć: „czyniąc dobrze — sprawie służ, sprawie Kościoła katolickiego, sprawie Chrystusa".

Wspomniane Stowarzyszenia Młodz. Polskiej są już znane na terenie całej Polski, i napewno znają je Imbramowiczanki. Działalność ich jest wszechstronna, a więc oświatowa, zawodowa, towarzyska i t. p.

Dzisiaj, gdy Stowarzyszenia zostały zaliczone do „przedniej straży Akcji Katolickiej" przybyła im, a raczej powiększyła się działalność na polu pracy dla Kościoła katolickiego.

Może jeszcze nie wszystkie Stowarzyszenia tę pracę należycie podjęły. Imbramowiczanki obowiązkiem jest pobudzić innych do tej pracy. Jeżeli praca ta jest już prowadzona — Imbramowiczanka będzie najgorliwszą jej apostołką.

I tu nie może być wymówek: nie mam czasu. Czas na te rzeczy być musi. Masz zajęcie, droga Imbramowiczanko, w domu, w biurze, czy gdzieindziej, musisz może ciężko pracować na chleb powszedni od świtu do zmroku i nie możesz uczęszczać na zebrania organizacji — wszystko jedno: musisz być apostołką, musisz „czyniąc dobrze, sprawie służyć".

W jaki sposób? Przedewszystkiem pracą nad sobą. Chcąc dawać innym, musimy same dużo posiadać. Wiele, bardzo wiele, jak już wspomniałam, otrzymałyśmy w Szkole. Jednak te zasoby duszy naszej nie powinny wyjałowieć, musimy je podtrzymywać i rozwijać przez unikanie grzechu, ćwiczenie się w cnotach potrzebnych, przez praktyki religijne, w szczególności przez częste łączenie się z Tym, który daje nam siłę i moc. Uporządkowawszy zaś własne życie i dążenia, możemy się podjąć pracy dla drugich. Na czem ma ona polegać? Dużo trzeba byłoby o tem mówić. Nie będę jednak obszerniej o tem mówiła z tego względu, że załączam do niniejszego referatu inny, który mówiłam w Ostrowi na akademji w święto Chrystusa-Króla w roku ub. na temat: „Walka młodych z nowoczesnem pogaństwem" (Podamy w następnym numerze „Imbramowiczanki". (Przyp. Red.), tam zawarte są wskazówki, już praktykowane na terenie mojego miasta przez nas, młodzież zrzeszoną w katolickiej organizacji S. M. P. To samo co czynimy wspólnemi wysiłkami na wielką skalę, może czynić każda

Imbramowiczanka, bo to nie jest coś nowego i trudnego. Jest to tylko sumienne wypełnianie obowiązków katolika.

W tej pracy spotka nas napewno niejedna niewdzięczność ludzka, niejedno prześladowanie. Nie obawiajmy się jednak tego. „Największą propagandą dla pewnej idei, zwłaszcza społecznej, jest prześladowanie, dokuczliwość ludzka. Jeśli Pan Bóg nie zechce, w pracy nam to nie zaszkodzi lecz pomoże, choćby sposobem prześladowania. Schowajcie je dobrze do skrzynki zapomnienia aż na chwilę odejścia, a w wieczności powykładacie u stóp Pańskich, zamiast skargi na ludzi, klejnoty drogocenne z łez zrobione i ubierzecie niemi stopnie Bożego Tronu, iżby blask Jego miłosierdzia i mądrości lśnił coraz bardziej na ukojenie skołatanych dusz ludzkich na ziemi walczących“.

(Berkanówna).

I jeszcze jedno. Miłuj... to przykazanie Boże. „Gdyby ludzie na ziemi miłowali się społecznie, wówczas każdy człowiek byłby półtora miljarda razy mocniej kochany niż jest, bowiem kochałaby go ludzkość półtora miljarda serc licząca; a tak: lubi się sam jeden i dlatego wystarczyć sobie nie może“.

(Eug. Małaczewski).

A więc nietylko warto, ale można i trzeba pracować społecznie. Trzeba...

I to nie jest fraszka,
Lecz Boża łaska
Z kilku dni jasnych
Tyle słońca wchłonąć w siebie
Że, gdy słońce zgaśnie na życia niebie,
Będzie czem świecić wokoło.

(Kaiser. Tłom. A. Juszczakówna).

Imbramowiczanka jako panna.

(Z referatu Bronisławy Golbianki, ucz. z r. 1932).

Św. Jan Chryzostom mówi: „Panieństwo ponad wszystko“. Każda Imbramowiczanka powinna się przedewszystkiem odznaczać swą cnotą, niewinnością dziewiczą, pobożnością i pracą. Dziewictwo to gwiazda najcudniejsza na ziemi, to kwiat barwny i woniejący na życia puszczy.

Lecz na to miano trzeba się starać i zasłużyć! Tak, na każdą dziewczynę mówimy: panna, dziewica i t. p. ale czy każda zasługuje na to miano? A więc my, drogie Imbramowiczanki, starajmy się o to, by nam nikt w życiu, a zwłaszcza głos własnego sumienia, nie mógł powiedzieć, że nie zasługujemy na to, tak szczytne i szlachetne miano „dziewicy chrześcijańskiej“. Pamiętajmy o szacunku dla samych siebie, zasługujmy na szacunek u swych bliźnich, módlmy się o pomoc do swej Matuchny Niebieskiej, a napewno nigdy nie zbłądzimy.

Do czego obowiązuje godność dziewictwa? Godność dziewictwa obowiązuje do życia prawdziwie cnotliwego i panieńskiego. Bo strój, choćby najładniejszy i najmodniejszy nie uczyni cię panną. A więc panna powinna być czysta duszą i ciałem; czysta t. zn. czyste myśli, czyste słowa i czyste czyny. Czego się ma wystrzegać każda dziewica-Imbramowiczanka? Każda Imbramowiczanka powinna wystrzegać się przedewszystkiem grzechu, który kala ducha i zbeszczeszcza ciało. Unikać złego towarzystwa, nie wdawać się z zepsutemi dziewczętami, bo mówi przysłowie „kto z kim przestaje takim się staje“. Unikać złych książek. Unikać złych tańców i zabaw niebezpiecznych. Czuwać nad sobą — i walczyć, bo niema dziewictwa bez walki. „Módl się i pracuj“, bo próżniactwo początkiem grzechu. Żyć tak, by w każdej chwili być przygotowaną do porachunku z Bogiem. Każda Imbramowiczanka a zwłaszcza Sodaliska powinna być apostołką w swej parafji, w swej wiosce i w swem gronie. Powinna być przykładem dla drugich, bo nic tak nie zachęca jak dobry przykład, dobre słowo, serca szlachetność. Największe apostolstwo to Komunja św. Przez spowiedź i Komunję św. zyskuje człowiek siłę konieczną, by ustrzedz się grzechu. Bądźmy więc gorliwemi czcicielkami Najśw. Sakramentu, bądźmy apostołkami częstej Komunji św. i Adoracji, aby Bóg i Matka Najśw. zechcieli wziąć w opiekę młode serca nasze...

O pielęgnowaniu niemowląt.

(Referat Marji Zatoniówny, ucz. z r. 1930).

Ponieważ będąc pielęgniarką w szpitaliku dziecięcym, znam się trochę na pielęgnowaniu niemowląt, a nie wszystkie wiedzą jak się z niemowlęciem obchodzić należy, więc chciałabym

udzielić wskazówek, oraz służyć radą. Otóż w tym krótkim referacie usłyszą młode mamusie skrócony wykład zasad, o których trzeba pamiętać przy pielęgnowaniu dzieci.

Nie zamierzam pouczać jak wychowywać dzieci starsze, t. j. chodzące już do szkoły, lub cokolwiek młodsze, bo już nieraz czytałam w naszem pisemku o higjenicznem i moralnem wychowaniu dzieci (opracowane przez p. Widerakównę), a wreszcie inteligentna i roztropna matka doskonale rozumie co wpływa dodatnio a co ujemnie na wychowanie dziecka.

Przy niemowlętach nie potrzebuje matka dbać o to by dziecię wyrosło na etycznego, słowem idealnego człowieka, chodzi głównie o to, by dziecię chowało się zdrowo i higjenicznie przynajmniej do 1 roku, względnie do 2 lat. Ale na to musi niemowlę stanowczo mieć odpowiednie warunki.

Do obowiązków matki należy, poza pracą wychowawczą, znajomość i docenianie higjeny. Dziecko musi być wychowane we wzorowej czystości. Jestto bardzo ważne z tego względu, że czystość jest wrogiem wszelkich chorób, pozatem czystość ciała wpływa dodatnio na usposobienie.

Ażeby dziecku wpoić zamiłowanie czystości począwszy od najwcześniejszych dni życia, sama osoba pielęgnująca dziecię musi mieć poczucie czystości i dbać o higjenę własną:

Pierwsze zabiegi około noworodka.

1. Przemycie oczu kwasem bornym używając do tego czystej waty i wprowadzenie do oczu kilku kropli odkażającego roztworu soli srebrowej, celem uchronienia od nieżytu spojówek.

2. Wymycie skóry noworodka zmydloną letnią wodą, lub watą przepojoną w równych ilościach gliceryną lub oliwą i spirytusem. To wszystko musi być wykonane sumiennie i dokładnie; wreszcie:

3. Delikatne wysuszenie skóry ogrzanem płótnem, posypanie pudrem-talkiem, spowicie i złożenie do ogrzanej kołyski.

Wykonanie powyżej opisanych czynności należy do pielęgniarki, dlatego radzę, by się do nich nie zabierać samej, ani zapraszać sąsiadki, gdyż wykonane przez osobę niewykwalifikowaną mogą mieć fatalne skutki, a mianowicie zakażenie dziecka a często i matki.

Karmienie dziecka.

W pierwszym dniu życia dajemy niemowlęciu tylko kilka łyżeczek ocukrzonej przegotowanej wody. W drugim dniu przystawia się już dziecię do piersi. Godziny karmienia muszą być ściśle oznaczone i bezwzględnie przestrzegane. Do karmienia w oznaczonej godzinie trzeba dziecko budzić; na płacz dziecka zaś nie zważać i wcześniej pokarmu nie dawać. Dla własnego dobra niemowlęcia należy je wdrażać do takiego rygoru, gdyż od regularnego przyjmowania pokarmu zależy jego zdrowie w przyszłości. Karmienie powinno trwać od 15 do 20 minut. Gdy dziecko jest chore lub słabe i nie potrafi wyssać w ciągu oznaczonego czasu ilości potrzebnego mu pożywienia, trzeba je dokarmić łyżeczką lub smoczkiem. (c. d. n.)

Kronika szkolna.

Po zjeździe w Zielone Świątki wszystko wróciło do dawnego porządku. Niektóre uczenice z żalem patrzyły za temi, które na Zjazd przyjechały. „Kiedyż my tak pojedziemy?“ — Inne znowu, słysząc referaty wygłoszone na zebraniu, przemówienia i rozmowy „dawnych“ zrozumiały, ile nam korzyści może przynieść szkoła, jeżeli tylko naprawdę będziemy się starały tę korzyść znaleść. Bo to zawsze tak jest: jak się jest w szkole, myśli się o domu, a jak byłyśmy w domu to o tem, żeby iść do szkoły, i nigdy się nie korzysta z tego co jest, tylko się myśli o czem innem. Wkrótce zaczęłyśmy się przygotowywać do wycieczki do Ojcowa. Że nas jest kilka z samych Imbramowic i kilka z pobliska, więc furmanki były zapewnione. Dnia 13 czerwca w sobotę, po Mszy św. i śniadaniu, z zapasami w koszach, a także i w kieszeni, bo bez tego ani ruszaj, zaczęłyśmy się sadowić na fury. Było przytem i krzyku niemało, bo jedna chciała jechać na tej furze, inna na tamtej, a koniec końcem musiała siąść tam, gdzie jej Pani kazała. Kilka pozostałych z żalem i płaczem nas żegnało. Podczas jazdy śpiewałyśmy, gadały, co kto chciał. Zajechałyśmy w Skale do jednej z tegorocznych uczenic, zjadłyśmy śniadanie, bośmy były bardzo głodne, a półtory godziny jechać i nic nie jeść to bohaterstwo! I zaraz pojechałyśmy do Pieskowej Skały, zwiedziły zamek,

następnie na Grodzisko, gdzie żyła bł. Salomea i znowu do Skały na nocleg. Słabonogi jeździły furami, które nam towarzyszyły, „mocne“ szły piechotą. W niedzielę, po Mszy św. poszłyśmy do Ojcowa. Dużo z nas znało Ojców, ale zawsze z przyjemnością zwiedza się ten cudny zakątek. Z Ojcowa udałyśmy się do Maszyc, gdzie śliczne hodują kury. Mają odpowiednie urządzenia; każda kura ma swój numer na nodze i skrzydle. Mają duże wybiegi, no, i są dobrze karmione, dlatego takie to wszystko zadowolone jak np. my, kiedy mamy kluski z makiem na obiad. Zresztą każdy rocznik jeździ tam, więc znacie kury maszyckie. Są tam jeszcze króliki zagraniczne, które hodują na wełnę. Mają one szałasy na dworze i tam stale mieszkają. Codzień się je czesze grzebieniem, a co jakiś czas skubie, jak gęsi. Wróciwszy do Skały, skończyłyśmy resztki naszych zapasów, podziękowałyśmy rodzicom naszej koleżanki, którzy nadzwyczaj mile nas gościli i jazda do Imbramowic! Na drugi dzień, jak to zwykle po wycieczce bywa, to już każda wie! Jedną boli głowa, drugą żołądek, trzecia chodzi na czworakach i t. p. ale trzeba się wziąć do roboty. Korzystamy już z przetworów i innych rzeczy, które się robią w lecie. Oj skorzystać można, nietylko z przetworów, ale z wszystkiego. Żebyśmy tak z każdej lekcji, z każdej pogadanki coś sobie zapamiętały, wzięły do serca i zastosowały w życiu, tobyśmy się naprawdę zmieniły. Ale cóż! kiedy nam Dobrodziejka czy ktoś inny coś mówi, to nam się strasznie podoba, żałujemy za dawne grzeszki, ale się znowu zapomina i do dawnego wraca. Zawsze jednak coś w nas dobrego zostanie i nie teraz, to później wyjdzie nam i drugim na pożytek.

W Imbramowicach, jak to zwykle, odpustów pełno, a już w tym roku chyba najwięcej. Z powodu 800-ej rocznicy śmierci św. Norberta odbywały się przez cztery dni nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniami. Przyjechał na tę uroczystość J. E. Ks. Biskup Kubicki, którego znacie, jako wielkiego przyjaciela młodzieży, a także i naszej Szkoły. Nie omieszkał też zaraz w pierwszym dniu przyjść do nas. Przemawiał do nas, jak ojciec najlepszy, który pragnie, żeby dzieciom jak najlepiej się powodziło i, żeby przez to życie zasłużyć sobie na życie ważniejsze od tego, na życie wieczne.

Przyjechali także dwaj OO. Paulini z Częstochowy, z których jeden miał prześliczne kazanie o Matce Boskiej, a drugi

o znaczeniu zakonów dla życia świata. Przyjechał także O. Norbertanin z Czech, aleśmy się niewiele nagadały, bo po polsku nie umiał. Ks. Biskup razem z kapłanami pracowali z zaparciem siebie i byli prawdziwym przykładem dla nas. Spowiadali od rana do nocy, bo masę ludzi przychodziło z okolicy. Ostatni dzień zakończony był Komunją św. licznych rzesz ludu i wspaniałą procesją z Najśw. Sakramentem poza mury klasztorne. Suma, którą odprawił Ksiądz Biskup i kazanie były na dworze. W procesji wzięły udział okoliczne organizacje i przybyłe masy ludu. Śliczne to były chwile, kiedy Pan Jezus niesiony przez Księdza Biskupa patrzył na te pola i zboża, które jakby chyliły swe kłosy w pokłonie, na te dziewczynki rzucające Mu kwiaty pod nogi, na ten lud wierny, który pomimo kurzu i gorąca przyszedł uczcić Boga i Jego wiernego sługę św. Norberta. Po czterech dniach odjechał Ks. Biskup, z żalem przez nas żegnany, bo odjechał nam z przed oczu wzór pracy cichej i wytrwałej. Zaraz też rozjechali się wszyscy nawet nasz O. Kapelan, który wyjechał się leczyć. I tak, dopiero było pełno ruchu i gwaru, a zrobiło się cicho i pusto — coprawda nie w szkole, bo my to zawsze, jak bąki brzęczemy. Przez kilkanaście dni po odjeździe Ojca, był w Imbramowicach ks. Konopka, jezuita, który kilka lat był misjonarzem w Afryce. To też często prosiłyśmy Go i przychodził opowiadać nam o murzynach bardzo ciekawe szczegóły, tak że nie mogłyśmy się nigdy dość nasłuchać. Miał także z nami dwudniowe zamknięte rekolekcje, które naprawdę podniosły dusze nasze do Boga. Oj, ale jak to trudno było utrzymać język za zębami i nic się do nikogo nie odezwać!.. Aż tu w czasie rekolekcji o 11-ej w nocy z 18 na 19 lipca wybuchnął straszny pożar w stodołach klasztornych. Pomimo pomocy straży pożarnej stodoły się spaliły, lecz z prawdziwej Opatrzności Bożej stojący zaraz obok domek Ojca ocalał. Możecie sobie wyobrazić, co się działo u nas w szkole w czasie tego pożaru, kiedy nas obudził krzyk ludzi i okropny blask przez okna. Jedne trzęsły zębami i płakały, inne modliły się, inne pakowały się, szukając najprzód starych pończoch, zawijając pierzynki i t. p. Dopiero wszystko uspokoiła Dobrodziejka, która zaraz do nas przyszła i wydała odpowiednie rozporządzenie. Ale na drugi dzień, że to rekolekcje się skończyły i wolno było mówić, a tu jeszcze takie przygody w nocy, to języki la-

tały, jak kołowrotki. Ale i nasz ogród sporo ucierpiał, bo od strasznego gorąca dużo się poniszczyło. Lekcje poszły trochę w zapomnienie, bo prócz tego wszystkiego były żniwa, podczas których strasznieśmy się upracowały, bo jak byłyśmy dwie godziny w polu to na drugi dzień spałyśmy do pół do 7-ej i wypoczywały dwa dni.

Lecz, jak co dobrego, to nie długo, i ks. Konopka odjechał. I tak co jakiś czas to innego księdza mamy, a Ojciec nawet nie pisze do nas. Ostatnio jest O. Godaczewski, rektor Kollegjum OO. Jezuitów z Krakowa. W dzień Wniebowzięcia miał tak wzruszające kazanie, że wszyscy płakali. Na wieczór w ten sam dzień Dobrodziejka wyświetlała obrazy o Matce Boskiej p. t. „Królowa Niebios“.

Wycieczek, oprócz zwiedzania gospodarstwa p. Szopy z Zagórowej, p. Nowaka z Glanowa i Szkoły rolniczej w Trzyciążu, nie miałyśmy, a to dlatego, że jesteśmy strasznie bogate. Różne były projekty, ale nie dało się. Obchodziłyśmy też uroczyście imieniny Dobr. Magdaleny, było przedstawienie i śpiewy. Popisały się mleczarki bardzo ładnym serem, a oborzanki kantatą przez siebie ułożoną. A potem suty podwieczorek. Nauczyłyśmy się robić wszystkich serów w mleczarni i tak ich dużo robimy, że już może być wystawa serowa. W oborze dosyć dobrze się powodzi. Cisia w kwietniu miała ładną jałóweczkę Ciśkę. Wzięta jest do klasztoru. Mika wygląda, jak dorosła panna. Fik się postarzał i więcej wyje, jak szczeka. Pasieka się powiększyła, bo oprócz tego, że podzieliłyśmy jeden rój, przyleciał do nas jeszcze jakiś obcy, i widocznie podobało mu się u nas, bo osiadł na czereśni karłowej przy pasiece, więc z Dobrodziejką strzepałyśmy je do pustego starego ula. Miodu wybrałyśmy sporo, bo przeszło 100 kg. Jabłek mamy dużo, często dostajemy na podwieczorek. A teraz egzaminy na karku, a my nic nie umiemy!

W ostatnich dniach sierpnia większość, bo 21 uczenic pojechało do Jędrzejowa na Kongres Eucharystyczny. Te, co zostały, zajęły się sprzątaniem, ale tak było cicho i głucho, jakby nikt w tym domu nie mieszkał. Dwie były w kuchni, a Zosia T. jako przewodnicząca gotowała nam wspaniale, tylko raz „pierożki“ z serem i ziemniakami ugotowała takie, że można było niemi strzelać. Po obiedzie chodziłyśmy z p. Lucyną do lasu. Całe dni były bardzo wesołe, tem milsze, że miałyśmy zdjęcia, bo p. Lucyna ma aparat. Ale niedługo było tego naszego ha-

sania, bo w niedzielę wieczór przyjechały nasze koleżanki z Kongresu. Witałyśmy je z wielką radością temi słowy: „Witajcie krzykacze“ i taki powstał krzyk i harmider, jak na jarmarku. *Marysia Domagalanka (Irka).*

Na odjezdnem O. Rektor Godaczewski miał w szwalni pogadankę. Mówił o swoich wrażeniach z pobytu w Imbramowicach, a na zakończenie: „Gdyby mię zapytano, jakie mógłbym dać wskazówki uczenicom, które już tak niedługo, bo za kilka tygodni pójdą w życie, powiedziałbym jedno: Zwiedzając Szkołę widziałem sztandar Wasz a na nim hasło „Czyń dobrze“ — i to zdanie chciałbym Wam tylko powtórzyć: „Czyńcie dobrze“. Ale jak to rozumieć? Co znaczy czynić dobrze? Opowiadano mi niedawno fakt w jednym z dworów kresowych, że nieraz z pobliskiej granicy bolszewickiej słyszą wołania: „Bracia Polacy ratujcie“. Czemu? bo bolszewicy z pogranicznych wsi pozabierali ojców, mężów, synów i przesiedlili ich w głąb Rosji, a na ich miejsce osadzili kacapów, którzy pastwią się nad pozostałą ludnością. I to nazywają bolszewicy „czynieniem dobrze“. Murzyn mówi: „Jeśli Kali ukraść komu krowę to jest dobrze, ale jeśli Kalemu ktoś ukraść krowę, to jest źle“. To jest moralność murzyńska. Niedawno Hitler w Niemczech kazał wymordować kilkadziesiąt osób bez sądu, i powiedziano, że uczynił dobrze — i to jest moralność niemiecka. My mamy czynić dobrze nie po murzyńsku, nie po bolszewicku czy hitlerowsku, ale po katolicku. Co znaczy czynić dobrze po katolicku? To znaczy nietylko każdą czynność spełnić dobrze w znaczeniu praktycznem, ale tak, aby miała ona wartość nadprzyrodzoną. Wartość tę nadaje naszym czynnościom intencja. Słyszałyście o Apostolstwie modlitwy? Polega ono na tem, że wszystkie swoje sprawy małe i większe ofiarowujemy Bogu na chwałę i w intencji dobra bliźnich i spraw bożych. Przez to ofiarowanie każdy czyn ludzi, najprostszy, najmniejszy ma nietylko wartość doczesną, ale nadprzyrodzoną; opromieniony łaską Bożą staje się modlitwą. Gdyby pył unoszący się w powietrzu i który ciągle opada i osiada na stołach, ławkach i t. p. był złoty, wówczas wieczorem widzielibyśmy, że wszystkie rzeczy w pokoju byłyby złote, ozłocone tym złotym pyłkiem. Tak i nasze życie;

bo nie to **co** człowiek robi stanowi o wartości życia, ale to **jak** robi, w jakim duchu, w jakiej intencji. Nie to wielkie, co błyszczy, ale to, co pozostanie nam na wieczność, co robimy tak, aby się Bogu podobać.

Czynić dobrze, to czynić naprawdę po katolicku, nietylko dobrze dlatego, aby sama rzecz była dobrze wykonana, ale z poczucia obowiązku, który jest wynikiem woli Bożej. Młoda dziewczyna, piękna, zamożna, pieszczona przez rodziców, umierała na gruźlicę. Życie jej przeszło bez chmury, z balu na bal, z zabawy na zabawę, aż kiedyś przeziębiła się, przyszła choroba i zbliżała się śmierć. Matka siedząca u jej łóżka zauważyła, że chora robi dziwny ruch rękami, że na te ręce z żalem, prawie rozpaczą spogląda. „Co ci jest dziecko moje?“ — „Ach mamo, patrzę na moje ręce i widzę, że są puste!“ Puste, bo nie było w nich pracy, nie było spełnionego obowiązku, nie było dobrych uczynków.

Czynić dobrze to znaczy jeszcze spieszyć drugim z pomocą. Widziałem kiedyś na jednem z przedmieść Krakowa przed ubogim domkiem dziewczynkę gorzko płacząca. Zebrała się gromadka ludzi pytając o powód płaczu. „Matka chora, nie ma za co kupić nic do jedzenia ani węgla na opał“. I zaraz wysunęła się ręka, która chusteczką otarła łzy dziewczynce, inna wsunęła jej parę groszy do kieszeni, ktoś inny wszedł do domu, by zbadać stosunki i podać dane do biura Dobroczynności. Czynić dobrze, to pomagać bliźnim, jak tylko możemy i potrafimy, czy uśmiechem, czy dobrem słowem, czy otarciem łez, czy materjalną pomocą. I nawet wówczas, gdyby której zdarzyło się to nieszczęście, że zeszłaby na złe drogi, dobry uczynek, dobroć dla drugich dopomoże jej do powrotu, ułatwi jej do powrotu, ułatwi jej nawrócenie. Czynić dobrze to znaczy jeszcze mówić dobrze o drugich. Nam Polakom tak trudno o zgodę, a tak nam jej potrzeba. Mówią, że gdy się spotka trzech czechów, to będzie muzyka, trzech niemców, to piwo, trzech żydów, to geszeft, a trzech polaków — to trzy partje. I tak jest w istocie. Dlatego czyńmy dobrze, mówiąc dobrze o drugich i żyjąc z nimi w zgodzie. W tem więc rozumieniu, drogie dziewczęta, życzę wam abyście szły przez życie „czyniąc dobrze“.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY
w Jędrzejowie

od 23-go do 26-go sierpnia 1934 roku.

Z wielką radością powitałam wiadomość, że i ja jadę na Kongres. Uzbrojone w kosze z żywnością, pledy, wyjechałyśmy z pieśnią na ustach furmankami do Miechowa, a stamtąd pociągiem do Jędrzejowa. Po godzinnej jeździe przyjechałyśmy szczęśliwie na miejsce. Zaczęłyśmy zaraz szukać mieszkania. Jakaś szczęśliwa gwiazda nam świeciła, bo bez żadnego trudu znalazłyśmy „locum". Wprawdzie nie było tam żadnych wygód, łóżka zastępowała nam garść słomy na ziemi, a umywalki, maleńki cebrzyk w kąciku na ziemi. Dla nas to było aż nadto wygodne, bo nie przyjechałyśmy tu na wygodę czy rozrywkę tylko po pokarm dla duszy — na odpust!

Po chwilowym wypoczynku poszłyśmy zaraz do kościoła bł. Wincentego, w którym odbywały się uroczystości. Zdążyłyśmy akuratnie na otwarcie Kongresu, którego dokonał nasz ukochany Ks. Biskup Kubicki. Przemówił słowami prostemi, a tak serdecznemi i gorącemi, że zdawało sie, że temu ludowi chce oddać swą duszę. Następnie zostało odprawione nabożeństwo, w czasie którego wygłosił kazanie tutejszy proboszcz ks. prałat Marchewka na temat: „Panie, do kogóż pójdziemy?" W czasie kazania lud łkał, szlochał, słysząc prawdę z ust kapłana: jak mało Pana Jezusa miłujemy, jaką straszną niewdzięcznością odpłacamy się za Jego nieskończoną dobroć, jak zapominamy o Nim, o Tym Najwyższym, od którego mamy wszystko. Zwracajmy się więc do Niego z całą ufnością dziecka proszącego o ratunek, błagajmy Go o pomoc, o wysłuchanie naszych próśb i modlitw „Panie nie odwracaj od nas oblicza Twego, wspomóż nas w naszych potrzebach, pociesz w troskach, o Jezu ratuj nas!"

W tym pierwszym dniu Kongresu nie było jeszcze tak dużo ludzi, więc mogłyśmy dokładnie widzieć, słyszeć, spokojnie, bez tłoku się wyspowiadać. Zakończeniem tego dnia było śliczne przedstawienie p. t. „Tajemnice Mszy św.", w którem wyjaśnione były wszystkie części i obrzędy Mszy św.

Drugi dzień Kongresu był dniem niewiast. Podczas rannej Mszy św. wszystkie niewiasty przystąpiły do Stołu Pańskiego. Bardzo podniosłe kazanie w czasie sumy na temat:

„Najśw. Sakrament w życiu niewiasty katolickiej“ wygłosił ks. prałat Sobczyński. Po południu w sali Straży Ogniowej bardzo ładne referaty wygłosiły również panie ze Stow. Akcji Katolickiej na temat: I. „Marja najlepszą cząstkę obrała“ i II. „Najśw. Sakrament w życiu młodzieży żeńskiej“.

Zakończeniem dnia tego były uroczyste nieszpory i procesja, w której czwórkami ustawione szły kobiety przed Najśw. Sakramentem z pobożnemi pieśniami na ustach. Pieśni te nie wychodziły pięknie, bo każdy śpiewał sobie na swoją melodję, lecz był to śpiew z całego serca, leciał hen, gdzieś daleko, jakby chciał dotrzeć w każdy zakątek Polski.

W sobotę byłyśmy tylko na sumie i nieszporach, gdyż dzień ten był „dniem mężczyzn“, a więc nie słuchałyśmy żadnych referatów, a było ich tak dużo, że dla nas nawet miejsca by nie stało, a megafonów nie było.

Punktem kulminacyjnym uroczystości była niedziela. Od samego rana (w poprzednie dni też) ciągnęły w modlitewnym nastroju procesje. Powiewały chorągwie, zrywały się śpiewy o coraz to innej melodji. Ze śpiewem łączył się krzyk kramarzy, nawoływanie żebraków o „zmiłowanie nad biednym kaleką“, muzyka harmonijek przygrywająca rozbujałym karuzelom.

Droga wiodąca do kościoła bł. Wincentego, na całej swej długości i szerokości, od płotu do płotu, który pękał pod naporem tłumów, zastawiona była chorągwiami, feretronami, tablicami. U wnijścia do kościoła widać wysoką estradę, na której zrobiono ołtarz. Tu się odprawiała suma dla tych, którzy w kościele pomieścić się nie mogą. Nastrój bardzo pobożny, ludzie choć się gniotą, popychają, na odgłos dzwonka klękają na ziemi nie obeschłej jeszcze od deszczu, szepcą różaniec lub modlą się z książki.

Po odprawieniu nabożeństwa formuje się procesja. Najprzód niezliczona ilość kompanji z chorągwiami, a na tle tłumu ludu odbijają się dziewczęta w zielone, białe, czerwone chustki przybrane — to Stowarzyszenia. Lekki wiatr rozwija i zwija chorągwie, a z ust wielotysiącznego tłumu zrywa się pieśń ku czci Boga: „Twoja cześć, chwała“. Za organizacjami widać stalowe błyski hełmów Straży Pożarnej, która otacza kordonem duchowieństwo, biskupów kroczących w mitrach, boga-

tych kapach, z pastorałami w ręku tuż przed Najśw. Sakramentem spoczywającym na specjalnym tronie. Cały ten korowód procesyjny, olbrzymi, nieogarniony okiem, posuwa się ulicą Klasztorną na rynek. Miasto na tę uroczystość postawiło się bogato, wystawiono kilka bram triumfalnych, niektóre np. bramy zbudowane na wzór dzwonnic z prowizorycznymi dzwonami; wszystkie napisy głosiły chwałę Eucharystji, bądź też wzywały pomocy Boga. Nie było domu na ulicy, po której posuwał się pochód, któryby nie był w jakiś chociażby minimalny sposób udekorowany. Na gankach niektórych domów były dzieci poubierane za aniołków adorujących przechodzącego Jezusa lub sypiących kwiaty. To wszystko sprawiało pobożny nastrój i robiło wrażenie nawet na tych, którzy z boku przypatrywali się całemu temu widokowi.

Cały rynek napełniony był tłumem. Las chorągwi i sztandarów powiewał na przyjęcie boskiego Zbawcy ukrytego pod postacią chleba. Na wyniosłej estradzie wzniesiony był ołtarz z obrazem Serca Jezusowego, obok ołtarza fotele dla najczcigodniejszych dostojników Kościoła. Po ustawieniu monstrancji rozpoczęła się cicha msza św., a później kazanie krótkie, pożegnalne wygłosił Najczcigodniejszy Ks. Biskup Niemira. Były to ostatnie chwile Kongresu. Padały gorące słowa z ust dostojnego Kaznodziei, słowa podzięki, słowa pożegnania, chwilami zrywał się głośny szloch z piersi ludu, który przeżył te błogie chwile Kongresu z prawdziwym dla siebie pożytkiem. A wreszcie ostatni moment to „Te Deum“ i błogosławieństwo Arcypasterskie udzielone monstrancją przez J. E. Ks. Biskupa Łosińskiego. Pochyliły się sztandary, pochyliły się głowy ludzkie, żeby spłynęła na nich moc, siła, potęga Boża.

Przeżyłyśmy wiele, napatrzyłyśmy się rozmaitościom, nakarmiłyśmy dusze słowem Bożem i chlebem Anielskim. A teraz znów do pracy. Czeka nas ustroń cicha, praca w ogrodzie, kuchni, oborze, mleczarni i nauka. „Czas do domu, czas...“. Życie religijne, które umocniłyśmy na Kongresie pomoże nam do tego, aby te obowiązki nasze codzienne miłe były Jezusowi Modlitwa służy do tego, by praca owoc przyniosła nietylko doczesny, ale i wieczny, Boży, by, jednem słowem, praca znów stała się modlitwą.

Imbramowice, 31/VIII 1934 r. *Fredzia Walewska.*

Dla braku miejsca rubrykę „Od koleżanek i o koleżankach“ pozostawiamy do numeru grudniowego. (Przy. red.).

Zawiadomienia. Zakończenie kursu wraz z wystawą prac uczenic odbędzie się w Szkole naszej w niedzielę, dnia 14-go października o godz. 13-ej.

Nowy kurs 11-o miesięczny od 15 listopada b. r. Warunki te same, jak poprzednio t. zn. wpisowe 5 zł., opłata za utrzymanie 25 zł. miesięcznie, dla sióstr dawnych uczenic 20 zł. miesięcznie. Kandydatki, według rozporządzenia Kuratorjum, muszą wnieść własnoręcznie napisane podanie wraz z życiorysem, oraz przysłać wymagane papiery najpóźniej do 15-go października.

Przypomnienie. Każda Imbramowiczanka odmawia codzień jedno Zdrowaś Marja w intencji Klasztoru, Szkoły, Koleżanek i Członków Z. I.

Wyd.: Szkoła Roln. SS. Norbertanek w Imbramowicach. Redaktor: S. Marja.

DRUKARNIA "JEDNOŚĆ" W KIELCACH

